Nr. 15. — W Tarnowie 5go Października 1898. — **R. II.**

Dwutygodnik Katechetyczny

wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »

Inseraty
po 4 ct. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas.«

Dokąd dojdziemy?

W ostatnich czasach zaszły wypadki, odbijające od zwykłego trybu życia i budzące poważne obawy. Na dwa fakty przedewszystkiem uwagę zwrócić pragniemy.

Procesy, wywołane zaburzeniami antysemickiemi w b. r. wykazały, że niejednokrotnie lud rzucał się na karczmy dlatego, bo go zapewniono o rzekomem pozwoleniu ze strony rządu na określony przeciąg czasu. Faktem jest zatem, że pozwolenie rządu stoi w oczach niejednych wieśniaków wyżej od Dekalogu.

Drugi fakt: W jednej ze szkół wydziałowych zdarzyło się we wrześniu b. r., że z powodów, których omawianie nie jest celem tej rozprawki, katecheta zaprzestał w niższych klasach uczyć nauki religii. Zamiast odnieść się z tą sprawą do władz szkolnych, jak prosił katecheta, *zarządził* dyrektor szkoły na własną rękę zastępstwo, *nakazując* dwom nauczycielkom uczyć nauki *religii*, i dopiero *ex post* zawiadomił o tem władzę szkolną. Zwrócono mu widocznie uwagę, że postępowanie takie sprzeciwia się nawet państwowym ustawom szkolnym, i dlatego na drugi dzień cofnął swe zarządzenie, ale faktem jest, że wskutek takiego nakazu obie nauczycielki, nie mając missyi kanonicznej, uczyły rzeczywiście religii! Stało się to mimo przestrogi ze strony katechety.

Na razie i w jednym i w drugim wypadku złe zostało usuniętem, ale czyż nie jest ono znamiennym znakiem czasu? czyż nie powinno uprzytomnić niebezpieczeństw, które u nas sprawie Bożej zagrażają?

Luźne to wypadki, a jednak wspólne mają źródło. Wskazują, że nie darmo przesunęło się ponad Galicyą 70 lat józefinizmu, nie

darmo krępowano Kościoł nawet w seminaryach duchownych,—narzucając na nauczycieli teologów przejętych ideą państwowej władzy nad Kościołem, a przytem gorliwych germanizatorów, — nie darmo przyzwyczajano masy do upatrywania w Kościele czysto państwowego, policyjnego czynnika. „Rząd pozwolił“ szepnięto w r. 1846, i wnet kosy i cepy ludu zbroczyły się we krwi bratniej, — „cesarz pozwolił“ podszepnięto kłamliwie i w roku bieżącym, i — skutek nie zawiódł niestety! Wszechwładztwo państwa na polu wiary i sumienia piękne zaiste zbiera owoce! Nie pomogło tyle lat pracy duszpasterskiej; józefinizm—niezupełnie zresztą usunięty z biurokracyi—wywiera nadal swe skutki, zwłaszcza gdy znalazł sprzymierzeńców potężnych w agitacyach socyalistycznych i w tak zw. „stojałowszczyźnie“ między ludem, a w prądach liberalnych pośród intelligencyi. Jasnem jest teraz, dlaczego oba wspomniane wypadki zestawiamy obok siebie: obydwa z jednego wynikły źródła, z przekonania o wszechwładztwie państwa na polu religii.

Czyż w obec tego wolno nam być obojętnymi?

Dokąd dojdziemy? Gdyby dziś u nas wybuchł „kulturkampf“, gdyby rząd usunął z parafij księży, kierujących się prawem kanonicznem, (pretekst znalazłby się np. w ustawie o legalizowaniu dzieci z małżeństw mieszanych i cywilnych i w ustawie o stowarzyszeniach dozwolonych), gdyby na probostwa i posady katechetów ponarzucał swoje kreatury duchowne (o ileby je oczywiście znalazł), czyż można się spodziewać, że lud nasz, podobnie jak Poznańczycy i Szlązacy pruscy, nie chciałby uczęszczać na nabożeństwa i kazania takich księży, nie zgodziłby się mimo grzywn i więzienia na posyłanie dzieci na taką naukę religii w szkołach? Toć ów dyrektor postąpił gorzej Bismarka i Falka, bo na własną rękę zamiast księdza wprowadził — nie innego księdza (choćby bez missyi biskupiej), ale osobę *świecką* i — wszystko w porządku! Nie może nas uspokajać okoliczność, że zarządzenie to zostało cofniętem, bo uczynił to dyrektor nie z pobudek religijnych, lecz z obawy przed swą władzą szkolną, w której kompetencyę wkroczył; gdyby jednak władzy szkolnej spodobało się skorzystać z §. 5. ust. szk. państw. z r. 1869 i żądać zarządzenia tego rodzaju, czyż nie znalazłaby chętnych, a może nawet przesadnie gorliwych wykonawców? To nie „strachy na lachy“ to nie bezpodstawna jakaś insynuacya, lecz obawa oparta niestety na faktach niejednorazowego burmistrzowania czynników świeckich w sprawach nauki religii i ćwiczeń religijnych, na faktach suspendowania katechetów bez wiedzy odnośnego Konzystorza, a świeżo na niesłychanym fakcie udzielenia „missyi kanonicznej“ przez

świeckiego dyrektora! Widmo schizmy wisiało przez jakiś czas nad ludem galicyjskim z okazyi sprawy X. Stojałowskiego; czyż nie wisi ono ciągle nad znaczną częścią naszej, zwłaszcza „urzędowej“ inteligencyi? Dokąd dojdziemy?

Nawoływanie do jakiejś agitacyi nie jest naszą rzeczą, ale powinniśmy mieć zawsze oczy otwarte i starać się złe leczyć przez pracę sumienną w zakresie nauczycielskim, kapłańskim i pasterskim, przez Chrystusa Pana i Kościół Jego nam powierzonym. Jesteśmy silnie przekonani, że trzy czwarte błędów popełnianych we wspomnianym kierunku przez świeckich, jest wynikiem nie złej woli lecz grubej ignorancyi o zadaniu i istotnej organizacyi Kościoła Chrystusowego. Gdyby tym ludziom powiedziano, że nie chcecie być katolikami, oburzyliby się na to z głębi duszy i szczerze; uczucie katolickie z mlekiem matki wyssane, wiekowymi węzłami z dziejami narodu związane, krwią tysięcy rozlanej w bojach z pohańcami lub pod razami knutów moskiewskich uświęcone, tętni w nich bez przerwy, ale... na tem uczuciu wszystko się kończy. Nie mówimy o tych, którzy miłość ojczyzny stawiają ponad Boga, ponad zbawienie swej duszy, a w religii widzą jedynie środek do manifestacyj patryotycznych; mówimy o masach ludu i inteligencyi, szczerze po katolicku czujących, a przecież tak łatwo zapominająch o tem, by nietylko cesarzowi oddać, „co jest cesarskiego“, ale także — i to przedewszystkiem — „co jest Bożego, Bogu“. Źródła, z których to wynikło, już wymieniliśmy, a powtarzamy, że jednem z najważniejszych jest nieznajomość nauki Chrystusowej o Kościele i obowiązkach, jakie ztąd wynikają. Tak ludowi jak inteligencyi nie postoi to n. p. w głowie że powinni słuchać biskupa, gdy zabrania czytania pewnych pism bezbożnych; — sarkają na klerykalizm, gdy biskupi i wiece katolickie wołają o szkoły wyznaniowe; — a już wprost nie rozumią missyi kanonicznej, uważają ją za równoznaczną z uzyskanym raz na całe życie patentem przy egzaminie kwalifikacyjnym i nie wiedzą, że bez missyi biskupiej o jedności wiary w różnych prowincyach, narodach i czasach, a więc o istnieniu Kościoła katolickiego nie byłoby mowy.

Czy jesteśmy w tem całkiem bez winy?

Zdarzyło się nam słyszeć katechetów ludowych, chwalących się z tego, że znakomicie upraszczają sobie i ułatwiają naukę religii, bo opuszczają całkiem pytania o nieomylności Kościoła, jej rozmiarach i podstawach, o obowiązkach katolików odnośnie do potrójnej władzy Kościoła i t. p., jako rzeczy trudne a niepotrzebne. Jeśli coś podobnego powie sobie także duszpasterz w toku ka-

zań katechizmowych, przy nauce dopełniającej, lub katecheta szkół średnich przy odnośnych partyach, to nie dziw, że ignorancya w masach nie znika, że duch józefinizmu zawsze jeszcze pokutuje w umysłach, że podburzające przeciw Kościołowi głosy socyalizmu lub liberalizmu chętny znajdują posłuch. A jeśli nadto kapłan w chwili nieostrożności sarka na swego Biskupa przed świeckimi i pomaga krytykować Jego zarządzenia, jeśli przynajmniej toleruje milcząco deptanie poleceń biskupich przez parafian, to trudno się dziwić, że ignorancya religijna z takiemi praktycznemi ćwiczeniami złączona wydaje skutki opłakane. Poprawę zatem stosunków od siebie zacząć musimy. Już w szkołach, a potem na katechizacyach parafialnych i przez kazania, starajmy się zaznajamiać dusze nam powierzone z organizacyą Kościoła i z obowiązkami względem władzy apostolskiej, uwydatniając pożytki, jakie ztąd na ludzkość spłynęły i spływają, a bez goryczy, z ubolewaniem jedynie (w miarę rozwoju słuchaczów) wspominając o tych, którzy błądzą, bo prawdy nie znają; można przytem uprzedzać i wyjaśniać rozpowszechnione zarzuty.

Nie ubliży to np. kapłanowi, gdy wskaże wyraźnie, jakiem prawem i od kogo otrzymał sam prawo nauczania religii i pasterzowania i jak długo sprawować je może; nie zawadzi ludowi wiedzieć, jak dla tego się ma obchodzić z kapłanami kwestującymi lub sprawującymi czynności święte bez wiedzy proboszcza. Są to sprawy zajmujące i na czasie w obec licznych oszustw, a powagi stanu kapłańskiego wcale nie podkopują; ta owszem wzrasta z powagą biskupów. Gorzej, jeśli o tem — oczywiście po swojemu — uczy socyalista lub żyd szynkarz i układa anominowe skargi na kapłana do Konsystorza. Jednem słowem wszechstronne i praktyczne wyjaśnianie dziewiątego artykułu Składu Apostolskiego uważajmy obecnie za jednę ze spraw *najważniejszych*, miejmy ją zawsze na oku, a Bóg dopomoże i sprawi to, iż przynajmniej następne pokolenie będzie prawdziwie katolickiem i w poszanowaniu prawa Bożego i głosu Kościoła znajdzie łatwą przestrogę i dyrektywę wobec wszelkich bałamutnych podszeptów lub wrogich zamachów. „Inteligencyę“ nawet można w józefińskich czy liberalnych zapędach powstrzymywać, o ile się jeszcze da, przedstawianiem, że największym z gwałtów jest gwałt zadawany sumieniom, a nierozdzielny od pojęcia wszechwładztwa państwowego, policyjnego. Doświadczeni Współbracia wskażą niezawodnie więcej jeszcze środków.—

Egzorta na uroczystość św. Jana Kantego.

„Bądźcie świętymi, iżem ja jest święty“.
(1. Piotr. 1. 6).

Ile razy obchodzimy pamiątkę Świętego, którego imię nosimy, zawsze budzą się w duszach naszych dziwnie błogie uczucia. Komuż nie zdawało się wtedy, że się uśmiechało doń jakieś nadziemskie szczęście i napełniało go radością? Jestto objaw tej prawdy, że między nami a Świętymi w niebie jest duchowy związek, który tem silniej odczuwamy, im więcej tych Przyjaciół Bożych czcimy i częściej o nich wspominamy. Jeżeli każdy Chrześcijanin doznaje uczucia szczęścia w dniu swojego Patrona, to o ileż większa jest radość wtenczas, gdy osoba zbiorowa, jak n. p. dyecezya, szkoła, kraj, lub świat cały bierze udział w uroczystości swego opiekuńczego Świętego? Wtedy uczucie wielu zlewa się w jedną, potężną harmonię i jednym wspaniałym odzywa się głosem czci, chwały i prośby. W podobnym stanie podniosłym znajdują się dzisiaj szkoły polskie i naród polski, bo dziś święcimy uroczystość św. Jana Kantego. Ileż to myśli budzi wspomnienie świętego ucznia i Profesora wszechnicy Jagiellońskiej! jakże żywo serce bić zaczyna! Zdaje się nam, jakoby przeszłość powróciła do życia i w widzialnych wystąpiła postaciach. Wzrok nasz biegnie w stronę Krakowa, w stronę kościoła św. Anny i starych gmachów uniwersyteckich, spogląda na bruki, ażali nie zobaczy śladów bosych stóp świętego Jałmużnika. Tak Profesorowie jak uczniowie, jedną ożywieni myślą, podnoszą oczy w górę i błagalne wyciągają ręce, ażeby zaczerpnęli ze źródła łaski siły do pracy, a zagrzawszy się przykładem swojego Przewodnika szli drogą przezeń wskazaną i bezpiecznie wiodącą do zbawienia. Skupmyż i my uwagę i posłuchajmy nauki o znaczeniu Świętych w ogólności, a szczególnie naszego Patrona, św. Jana Kantego.

Każdy człowiek nosi w duszy swej wyryte podobieństwo Boże. Rozum i wolna wola stanowią tego obrazu główne zarysy, które doskonali łaska Boża. Więc pomoc Boża z jednej, a praca ludzka z drugiej strony składają się na ten stan doskonałości, który można nazwać świętością. Dlatego w Świętych należy podziwiać i wielbić Boga samego, jako twórcę świętości, a w drugim dopiero rzędzie hołd złożyć ludziom, którzy słuchali głosu Bożego i zapracowali na szczęście wieczne. Przez to okazali się prawdziwie mądrymi, gdyż poznawszy cel swój najwyższy, stósownych używali środków, aby go osiągnąć. A chociaż nie wszyscy jaśnieli głęboką nauką, mimo to zasłużyli na imię mędrców, skoro Boga, najwyższą prawdę, poznali i przez cnotliwe

życie na niebo zapracowali. Jeżeli jednak podobało się niebieskiemu Gospodarzowi powołać niektórych wybrańców swoich na pole nauki, aby odparli błędy i okazali prawdę w jasnem świetle, to potrafili oni wznieść się na najwyższe szczyty ducha ludzkiego, że wspomnę tylko św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu. Skoro słusznie podziwiamy mądrych ludzi i cześć im oddajemy, to zaiste większą chwałę i cześć okazywać mamy Świętym, bo oni najwyższą Prawdę poznali i do niej nietylko nauką, ale i świątobliwem życiem bardzo wielu pociągli.

Oprócz mądrości posiadali wszyscy Święci męstwo chrześcijańskie. Męstwo ceniły wszystkie narody wysoko, a poeci sławili pieśnią czyny wielkich bohaterów i przekazywali ze czcią ich imiona potomności. Mężów, którzy się wsławili męstwem na polu bitew, dowódzców, którzy porywali żołnierzy za sobą i prowadzili na zdobycie krajów, może wyliczyć historya wielu, lecz nie może powiedzieć o wszystkich, że posiadali męstwo chrześcijańskie, gdyż ci sami, którzy innych pokonywali, nie potrafili częstokroć siebie zwyciężyć. Święci zaś Pańscy to bohaterowie nieustraszeni, którzy nie przelękli się ni stosów ognistych, ni żelaza rozdzierającego członki. Święci byli walecznymi żołnierzami, bo pokonali wzgląd ludzki, nazywający ich głupimi z tej przyczyny, że nie chcieli się nim powodować; pokonali swe namiętności, włożywszy na nie jarzmo rozumu i sumienia, odparli wreszcie najazdy czartowskie, a potykając się walecznie ze wszystkimi nieprzyjaciółmi, zdobyli przemocą królestwo niebieskie. Wdarliście się, święci Wojownicy do twierdzy, którą trzeba zdobywać umartwieniem, modlitwą i pracą i otrzymaliście wieniec zwycięzki, a tryumf i chwała nigdy od was nie odejdzie! Wam należy się od nas największe uwielbienie i chwała za czyny bohaterskie. Do was też posyłamy rzewną modlitwę, wołając: Spojrzyjcie na nas wy Męczennicy, odziani purpurą chwały za to, że przelaliście krew z miłości ku Chrystusowi Panu, a wyproście nam u Króla wieków stałość we wierze. Wspomnijcie na nas Młodzieniaszkowie o sercu dziewiczem, a odziejcie dusze uczniów tu zgromadzonych szatą niewinności i nauczcie ich pokonywać najsroższą pożądliwość ciała, sprzeciwiającą się zakonowi umysłu.

Bez miłości Boga i bliźniego nie można osiągnąć świętości; nikt tedy nie odziedziczy królestwa Bożego, kto nie będzie posiadał tej królewskiej cnoty. Święci wszyscy byli nią ożywieni; stopień jednak i objawy zewnętrzne rozmaite u nich spotykamy. Niektórzy z nich odznaczyli się dziełami miłosierdzia chrześcijańskiego, które im zjednały zaszczytne imię przyjaciół ludzkości. O takie imię ubiegali się wprawdzie już poganie i na pomnikach ryli czyny swego miłosierdzia, które było w rzeczywistości tylko objawem samolubstwa. Koronę chwały,

która dostaje się w udziele przyjaciołom ludzkości, usiłowali również włożyć sobie rozmaici przywódcy ludu, o których wspomina historya, jako to: Waldensowie, Wiklefici, Luteranie, rewolucyniści, komuniści, a obecnie socyaliści, lecz niestety już współcześni, a często także potomni zdzierali ją z głowy pysznych samozwańców, a wieńczyli nią skronie Świętych. Czyż na tę koronę sprawiedliwie zasłużyli tylko ludzie święci? Tak jest! Bo tylko prawdziwa miłość ku Bogu może działać bezinteresownie i według nauki Apostoła „cierpliwa jest, łaskawa jest, nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego..." [1]); tylko prawdziwa miłość pochodzi od Boga i do niego zmierza tak, iż przechodzi za bramę śmierci i sprawia, że ci którzy na ziemi dobrze czynili, nie przestają kochać w wieczności i modlić się za braci. Precz więc od nas wy, zwodziciele ludu, którzy świętego hasła miłości nadużywacie do celów samolubnych! Nikt nie będzie słuchał głosu waszego, w którym nie dźwięczy miłość, lecz syczy nienawiść. Zamiast harmonii miłej dolatuje od was do uszu naszych jakiś krzykliwy rozdźwięk. My zwracamy się w stronę, z której przychodzi głos pasterski pełen miłości, który dokąd doleci, wszędzie łączy zgodnie ubogich z bogatymi, prostaczków z uczonymi. Biskupi, kapłani, to z powołania swego przyjaciele ludu, a obok nich zasługują na to imię wszyscy ci, którzy nietylko nauczają, lecz także działają. Takim był św. Franciszek z Assyżu, syn bogatego kupca; sam stał się ubogim, ażeby przykładem nauczyć, jak dla miłości Boga należy czynić ofiarę ze swej miłości i dóbr ziemskich. Nie mniejszem poświęceniem zajaśniał na polu miłosierdzia chrześcijańskiego św. Wincenty à Paulo i wielu innych; w tym poczcie wspaniałym dobroczyńców ludzkości widzimy także św. Jana Kantego. Matki krakowskie już przez cztery wieki opowiają o czynach Świętego, a nić dziejów jego życia nigdy się nie przerwie, jak długo serca ludzkie wdzięczność zachowają.

Oprócz cnoty miłości Boga i bliźniego posiadał św. Jan Kanty prawdziwą mądrość, która jest darem Ducha św. W jej świetle poznał Boga jako swój cel, do którego powinien zdążać wszelkiemi siłami, a raz wszedłszy na drogę do niego wiodącą, nigdy jej nie opuścił pomimo złego przykładu kolegów tak w szkołach niższych, jako też na wszechnicy. Sam utwierdziwszy się w dobrem walką z przeciwnościami, pociągał jako profesor silnie i roztropnie swych wychowanków do cnoty i nauki.

Wiedział on dobrze, że własne siły nie wystarczą, ażeby pokonać srogich nieprzyjaciół, których posyła zmysłowość do walki ze słabą

[1]) 1. Kor. 13, 4. 5.

wolą. Dlatego nietylko wzmacniał siły duchowe postem, lecz także błagał gorąco o pomoc N. Maryę Pannę, tę Hetmankę niebieską. Nie zawiodła go też nadzieja. Albowiem kiedy razu pewnego przez całą noc trwał na modlitwie, prosząc o zwycięstwo nad szpetnemi myślami, które na gołębią duszę napadały jakby jastrzębie na stado ptaków, ukazała mu się nad ranem Najświętsza Panna i złożyła na jego głowie wieniec z prześlicznych wonnych róż. Wzmocniony tem widzeniem, złożył najgłębsze podziękowanie swej Opiekunce, a kiedy ono znikło, spostrzegł, że już promienie słoneczne przedzierają się do celi, i uczuł silną woń. Woń z kwiatów uleciała z czasem lecz, unosi się jeszcze inna woń, duchowa, w mieszkaniu Świętego i nad wszechnicą jagiellońską i pociąga do nauki i cnoty tak uczniów jako też profesorów, którzy otaczają rojno grób i katedrę świętego Jana Kantego, jak pszczoły swą matkę.

Wszyscy mają to sobie za największą chlubę, że uczą lub nauki słuchają tam, gdzie św. Patron był uczniem i profesorem. Mijają wieki, kładą się w groby stare pokolenia a nowe powstają, lecz nie starzeje się miłość ku świętemu Janowi, bo on roztacza swą opiekę nad polską ziemią i polskiemi szkołami. Burzy się morze świata, toną rozbici żeglarze, którzy bez kompasu sumienia i prawa Bożego wypłynęli na pełne morze życia. Jedna młodzież polska nie zginie, jeżeli będzie naśladować i czcić św. Jana Kantego i słuchać swoich przewodników, spadkobierców ducha wiary i miłości świętego profesora. Pospieszcież więc i wy, najmilsi uczniowie, dzisiaj i w czasie oktawy nabożeństwa przed ołtarz swego Patrona, złóżcie cześć jego relikwiom, a weźcie od Niego w zamian Jego cnoty! Zamiłowanie nauki, czystość serca, miłosierdzie: oto są kwiaty, uszczknięte w ogrodzie duszy Świętego jako młodzieńca; zaszczepione w duszach waszych ozdobią je i sprawią, że będą miłe Bogu i ludziom, poczem zjednoczą was kiedyś ze św. Patronem w chwale Bożej. Amen. *Simplex.*

Stanowisko należne katechetom i nauce religii.

(V.)

Chcąc stosunek służbowy katechetów uregulować według zasad słuszności, należałoby z jednej strony zmienić niektóre postanowienia ustaw i regulaminów, a z drugiej wpłynąć na wyklarowanie pojęć. I tak prawo ***hospitowania lekcyj religii*** powinno być stanowczo odjęte ***kierownikom szkół***, zwłaszcza w szkołach ludowych i wydziałowych,

które zresztą wizytuje dwakroć w roku c. k. inspektor okręgowy. W tej właśnie kategoryi szkół, wizytowanie lekcyj religii ze strony kierownika, który często nie ma kwalifikacyi do nauczania tego przedmiotu, a nawet (jak stwierdzają niestety egzamina kwalifikacyjne) nie umie tyle z religii, co dziecko na drugim roku nauki, jest rażącą anomalią i musi katechetę drażnić. Godzi się też przypomnieć ponownie *c. k. inspektorom* tak okręgowym jak krajowym, że w myśl ustaw państwowych i rozporządzeń ministeryalnych, znanych dobrze we Lwowie (por. „Dwutygodnik“ z r. 1897. str. 65), nie godzi się im zabierać głosu przy wizytacyi religii, lecz zachować się mają li tylko biernie,—że ewentualne uwagi co do treści lub metody wypowiadać mają nie na konferencyi nauczycielskiej, i w ogóle nie wprost katechecie, lecz za pośrednictwem władz szkolnych przedkładać Konsystorzowi. Nadużycia pod tym względem zdarzały się bowiem już w najnowszym czasie i nikomu z pewnością nie wyszły na pożytek. W ten zaś sposób stanie się zadosyć i prawu najwyższego nadzoru, zastrzeżonemu państwu, i prawu bezpośredniego nadzoru i kierownictwa zastrzeżonemu Kościołowi. Nie jest to jeszcze stan idealny, bo przyznaje świeckim pewną ingerencyę w sprawach religii, ale Stolica Apostolska przez Nuncyusza swego orzekła, że w tej formie „tolerari potest“. Coraz większa uwaga, jaką Konsystorze w naszym kraju zwracają na dobór komisarzy do nadzorowania nauki religii (zob. instrukcyę Konsystorza tarnowskiego w „Dwutygodniku“ z r. 1897 na str. 228), może władzom świeckim dawać gwarancyę, że nauka tego przedmiotu sumiennie i metodycznie jest udzielana. Zdałoby się, co najwięcej, wyrobić dotacyę i ustanowić specyalnego inspektora - kapłana do nauki religii dla całej dyecezyi.

Koniecznem jest nadto zarządzenie, uprawniające Konsystorze do bezpośredniego wglądania w sposób prowadzenia się katechetów tak, iżby wszelkie możliwe *dochodzenia dyscyplinarne*, lub też suspenzy, nagany, kary, równie jak wszelkie uznania i pochwały stósowane były jedynie za zgodą i pośrednictwem Konsystorzy Biskupich. Jasną jest rzeczą, że Kościół od tego żądania odstąpić nie może, bo wynika ono z naturalnego stosunku każdego napłana do swego Biskupa; zniewalanie katechety do poddania się innym modłom, czyli do przekroczenia prawa kanonicznego, wygląda na gwałt i powoduje z reguły przykre zajścia. Władze świeckie nie potrzebują się lękać, że przemawiamy pro domo sua, t. j., że Konsystorz zawsze stanie w obronie katechety i na wszystkie jego postępki patrzeć będzie przez palce. Owszem, we wielu razach rygor prawa kanonicznego okaże się może daleko surowszym, niż prawo szkolne, obliczone na ludzi świeckich; nieraz Konsystorz, orzekłszy n. p. *„licet, sed non decet“*, potrafi powstrzymać ką-

płana od tego, co w nim raziło świeckich, choć ustawom nie było przeciwnem. Żadne też kary dyscyplinarne nie potrafią katechety tak skutecznie dosięgnąć, jak kary kościelne. Nie oszczędzamy więc siebie samych bynajmniej, żądając, by wszystkie sprawy dotyczące katechetów, szły przez Konsystorz. Uczyniłoby się tylko zadosyć sprawiedliwości, uniknęłoby się wielu niepotrzebnych zatargów i• zapobiegłoby się wzrastaniu zgorszenia. Obecnie zatargi są nieuniknione, bo katecheta musi czuć się pokrzywdzonym, gdy mu głos odbierze, lub nawet w „urzędowaniu“ go zasuspenduje zwyczajny kierownik, który zresztą bywa najczęściej i stroną interesowaną i sędzią we własnej sprawie! Bez Konsystorza zresztą obejść się i teraz nie można, bo któż n. p. uczyć będzie religii w razie zasuspendowania katechety? Nie spodziewamy się przecież, by władze szkolne podzielać miały dziwne zapatrywania, omówione w art. „Dokąd dojdziemy“, i narzucać samowolnie nauczycieli religii. Nie można zaś żądać, by Konsystorz na proste zawezwanie usuwał kapłana i przeznaczał innego; poprosi on zawsze o akta i ponownie sprawę rozpatrzy. Żądanie Kościoła jest zatem nietylko najsłuszniejszem w świecie, ale prowadzi zarazem do znacznego uproszczenia sprawy. Co więcej; mając sposobność wglądnięcia wcześnie w stosunki, zdołałby Konsystorz snadnie przerwać złe, gdyby się gdzie istotnie zakradło, a nie dopuściłby do większych zgorszeń, które na młodzież najfatalniej wpłynąć mogą. Jednem słowem, wyłom w przytoczonych poprzednio (IV) dwóch ustawach państwowych jest koniecznym.

Na tem jednak nie koniec. Aby do zatargów nie przychodziło, potrzeba pracować nad wykorzenieniem resztek józefinizmu u świeckich a możliwej samowoli u katechetów. Owo państwowe: „my rządzimy“ w zastósowaniu do spraw religijnych jest dalszym ciągiem józefińskiego cezaropapizmu, i chociaż może nieświadomie, ale faktycznie dąży do rozbicia Kościoła katolickiego, bo nad biskupami w miejsce papieża stawia legalnie świeckich: ministerstwo oświaty, a nieraz nawet władze krajowe. Upior biurokratyzmu, poruszany kołacącym się w nim stale duchem centralizmu, dokonuje reszty i wytwarza nawet objawy omówione w artykule wstępnym. Dopóki tego prądu się nie wykorzeni, dopóki nie wyrobi się u świeckich jasnych pojęć o istocie Kościoła katolickiego i organizacyi danej mu przez Chrystusa Pana, od której katolikowi pod każdym warunkiem odstąpić nie wolno, dopóty nie może być mowy o prawdziwej wolności religijnej, — owszem głosy domagające się takiej wolności poczytane będą za „klerykalne“ zamachy na powagę rządu, lubo rząd ma z natury całkiem inny, aż nadto rozległy zakres działania. Jednem słowem, dopóki świeccy będą się usiłowali mieszać z głosem *decydującym* w sprawy religii, dopóty

o stale harmonijnym stosunku katechetów do władz szkolnych nie może być mowy.

Z drugiej strony katecheci muszą o tem pamiętać, że w myśl Kościoła zajmują w szkole podwójne stanowisko: duszpasterzy i nauczycieli. Jako duszpasterze powinni być religijnymi kierownikami zakładu — i o tem osobno pomówimy, — jako nauczyciele jednak są zobowiązani do posłuszeństwa względem kierownika szkoły we wszystkiem, czego utrzymanie ładu i porządku w szkole wymaga. Gdy kapłan zostanie sam dyrektorem zakładu, wówczas ma prawo i obowiązek wszystkiem w zakresie ustaw zarządzać,—jeśli zaś nie jest dyrektorem a tylko nauczycielem, powinien uszanować powagę dyrektora. Bez jakiejś wspólnej głowy i bez uległości względem niej nie byłoby w szkole mowy o jakimś porządku, nie byłoby możebnem wspólne nauczanie i harmonijne wychowanie uczniów. Kapłan, który wie, że przełożeni, nietylko wyżsi ale i niżsi, nietylko święci ale i grzeszni, są narzędziem w ręku Opatrzności Bożej, powinien właśnie przyświecać gronu nauczycielskiemu i uczniom należnem uszanowaniem i uległością względem dyrektora zakładu, powinien bronić jego powagi jeśli nie z sympatyi osobistej, to dla Boga, z pobudek sumienia. Nawet w takim razie, gdyby kierownik przekroczył zakres swej władzy i zarządził coś niewłaściwego, przedstawi mu katecheta sprawę najpierw w cztery oczy i nakłoni do cofnięcia rozkazu, oszczędzając mu upokorzenia w obec grona nauczycielskiego na konferencyi. Dopiero wówczas, gdyby taktowne przypomnienie katechety nie odniosło skutku,—mamy zawsze na myśli sprawę większej wagi — odwoła się ostatecznie katecheta do konferencyi lub nawet do władz wyższych, zwłaszcza gdyby widział, że odwołanie się do konferencyi jest w danych warunkach bezcelowem. Nie powinien na własną rękę znosić zarządzenia dyrektora, bo podkopałby jego powagę w obec uczniów. Nawet w takim razie, gdyby kierownik przy uczniach lub w obec grona nauczycielskiego ubliżył katechecie, zapanuje katecheta nad naturalnem zresztą wzburzeniem i nie wystąpi w sposób gwałtowny, lecz założy protest z godnością i z bólem, jak na kapłana Chrystusowego przystało. W takich właśnie chwilach, — których bodaj żaden katecheta przebywać nie potrzebował! — należy jak najogledniej ważyć swoje słowa, bo gniew pozbawia z reguły przytomności i gotów popchnąć katechetę do wyrażeń, które z godnością kapłańską wcale nie licują i nawet najsłuszniejszą sprawę zepsują. Należy też rozróżniać pilnie sprawy Kościoła od spraw czysto osobistych i nigdy powagą Kościoła nie zasłaniać osobistych niedoskonałości, bo tem nikogo nie przekonamy, a powagę Kościoła nadwerężymy.

Swoją drogą władze szkolne powinny sprawy tego rodzaju bardzo dokładnie rozstrząsać, licząc się z tem, że osoba wydelegowana do zbadania z reguły jest świecką, a więc bardziej sympatyzuje ze „swymi“, świeckimi, niż z katechetą. Niestety do niedawna trafiało się u nas, że w razie jakichś zatargów wcale nie przesłuchiwano katechety, ani nie zapytywano go o obronę i o świadków odwodowych, a przecież *zasądzano!* Są to smutne fakta, świadczące o tem, że władza zbyt daleko szła nieraz w kierunku podtrzymania powagi kierownika i z góry dążyła do tego, by za wszelką cenę postępowanie jego obronić. Dziś nieco lepiej pod tym względem, a będzie jeszcze lepiej, gdy i Konsystorze głos w tej sprawie uzyskają.

Katechecie trzeba i o tem pamiętać, że w niejednem żądaniu lub zarządzeniu kierownika szkoły nie ma wcale zamiaru dokuczenia księdzu, że wynikło ono po prostu z nakazu władz wyższych, z regulaminów, lub nawet z ustaw państwowych; niejednego znów domaga się prosty porządek szkolny i służbowy. Czyż można za to chować jakiś żal w sercu do kierownika? Nie ubliża to np. księdzu, że kierownik podpisuje mu kwit na remuneracyę, bo któż ma poświadczyć, że ten właśnie ksiądz uczył w zakładzie, jeśli nie kierownik zakładu? Nie ubliża poświadczenie kierownika o ilości lekcyj religii, o ilości egzort itp., bo któż o tem świadectwo wydać może, jeśli nie kierownik? Nie ubliża katechecie wyznaczenie porządku inwigilacyi itp. Takich spraw jest więcej. Im mniej katecheci okazywać będą drażliwości w sprawach koniecznych ze względu na ład szkolny, tem śmielej i dobitniej będą się mogli upominać o prawa należne Kościołowi przy nauczaniu i prowadzeniu religijnem.

Przygotowanie do św. Sakramentu Bierzmowania.

Lekcya I.

Treść: Co to jest Sakrament Bierzmowania? Kto nas wzmacnia Sakramentem Bierzmowania? Do czego nas wzmacnia? Przykład.

Kochane dzieci! Niedawno uczyłem was o Sakramencie Pokuty. Obecnie będę was uczył o Sakramencie Bierzmowania, który przyjmiecie, gdy Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup przybędzie do naszej parafii. Kiedy was uczyłem o Sakramencie Pokuty, mówiłem wam, że najważniejszym warunkiem jest żal za grzechy, a żal za grzechy objawia się przedewszystkiem w mocnem postanowieniu poprawy. Mocne postanowienie poprawy polega na unikaniu jak najpilniejszem wszystkich grzechów i wszelkiej okazyi do grzechu. Aby każdy

katolik mógł tem pilniej ustrzedz się grzechu, ustanowił Pan Jezus Sakrament, którego łaska nas wzmacnia, abyśmy grzechów unikali. Tym Sakramentem jest Bierzmowanie. Bierzmowanie znaczy tyle, co umocnienie, rozumie się umocnienie w świętej Wierze.

Ile jest Sakramentów św? Kto ustanowił Sakramenta św.? Co otrzymujemy przez Sakramenta św.? (Łaskę Boską). Co to jest łaska Boska? (Jest to pomoc Boża). Zapamiętajcie teraz, co to jest Sakrament Bierzmowania! Sakrament Bierzmowania jest to ten Sakrament, w którym Duch św. wzmacnia człowieka ochrzczonego przez wkładanie rąk, modlitwę i namaszczenie Krzyżmem świętem, aby Wiarę świętą skutecznie wyznawał i według niej żył. Powtórz to N! Powtórzcie chłopcy! Powtórzcie dziewczęta! Powtórzcie wszystkie dzieci razem! Bierzmowanie może przyjąć tylko człowiek ochrzczony. Co to znaczy ochrzczony? Jaki więc Sakrament musi przedtem przyjąć ten, który chce przyjąć Sakrament Bierzmowania? Kto udziela Sakramentu Bierzmowania? Ksiądz Biskup wkłada ręce na katolika, namaszcza go i modli się nad nim. Co czyni ks. Biskup przy Bierzmowaniu? Kto wzmacnia katolika w Bierzmowaniu? (Duch święty). Kto to jest Duch św. Dlaczego może nas Duch św. wzmocnić? Do czego nas może wzmocnić Duch św.? (Do wszystkiego dobrego.)

Duch św. wzmacnia katolika w Bierzmowaniu do dwóch rzeczy: 1) aby Wiarę świętą statecznie wyznawał i 2) aby według niej żył. Kiedy, kochane dzieci, przyjmiecie Sakrament Bierzmowania, to się zobowiążecie do tego, abyście Wiarę świętą statecznie wyznawali i według niej żyli. Wiara święta zawiera to wszystko, w co Chrześcijanin katolik ma wierzyć, aby otrzymał zbawienie. A gdzie się znajduje w krótkości zebrane to wszystko, w cośmy powinni wierzyć? W Składzie Apostolskim czyli „Wierzę w Boga Ojca". Mamy Wiarę św. statecznie wyznawać, to znaczy mamy wyznawać Wiarę św., chociażby nas za to kto bił, jeść nam nie dał, alboby nas chciał zabić. Otóż do tego, abyśmy tak statecznie Wiarę św. wyznawali, wzmacnia nas Duch św. w Sakramencie Bierzmowania.

Dobrze, ale dzieci kochane, Duch św. wzmacnia nas nie tylko do tego, abyśmy wiarę św. wyznawali, lecz także, abyśmy według Wiary św. żyli. Według Wiary św. żyje ten, który to czyni, co Pan Bóg nakazuje czynić, a tego nie czyni, co Pan Bóg zakazuje czynić. A gdzie jest zawarte to wszystko, co Pan Bóg nakazuje czynić i czego zakazuje, byśmy nie czynili? (W dziesięciu przykazaniach Bożych).

Co nakazuje trzecie przykazanie Boskie? Co nakazuje czwarte przykazanie Boskie? Otóż kochane dzieci! kto przykazania Boskie wszystkie zachowuje, ten według Wiary św. żyje.

Jak łaska Boska wzmacnia człowieka do tego, aby Wiarę św. wyznawał i według Niej żył, pouczy was następująca historya. Było trzech nabożnych chłopców. Wierzyli w Boga i zachowywali wszystkie przykazania Boże. Wtedy rozkazał im król, ażeby wierzyli w cudzych bogów, aby nie mówili pacierza rano i wieczór, lecz skoro usłyszą głos trąb, uklękli przed bałwanem i modlili się do niego. Do tego rozkazu dodał król, że jeśliby go nie usłuchali i nie zrobili tak, jak on rozkazał, to ich każe wrzucić do pieca straszliwie rozpalonego.

Dzieci kochane! Czy wolno w cudzych bogów wierzyć i cześć im oddawać? Coby popełnił ten człowiek, któryby tak wierzył i tak czynił? Cóż więc uczynili ci trzej chłopcy? Powiedzieli: „Jest tylko jeden Bóg i Jemu jednemu cześć wolno oddawać“. Otóż oni wyznawali statecznie wiarę swoją. Ale jeszcze coś więcej uczynili: modlili się do Boga i nie lękali się tej straszliwej śmierci, jaką im król zagroził. I któż umocnił tych chłopców, że się nie lękali króla i że woleli umrzeć, jak Pana Boga obrazić? Łaska Boska. Król kazał rzeczywiście powiązanych chłopców wrzucić do tego straszliwie rozpalonego pieca, ale Bóg wszechmocny zesłał Anioła, który oddalił płomienie: spaliły się tylko sznury, którymi chłopcy byli powiązani, a chłopcom nic się nie stało, ani nawet jeden włos im się nie opalił. Król widząc tak wielki cud, kazał chłopcom wyjść z ognia. Oni przez całe życie wyznawali statecznie Wiarę św. i dostali się do nieba.

Widzicie, kochane dzieci, że Pan Bóg już na tym świecie wynagrodził chłopców za to, że Wiarę św. wyznawali i według Niej żyli. Tak macie i wy czynić. Kto wam do tego dopomoże? Duch św. przez Sakrament Bierzmowania. Kto wzmacnia człowieka w Sakramencie Bierzmowania? Kto ten Sakrament ustanowił? Otóż na przyszły raz usłyszycie o tem, jak to Pan Jezus Sakrament Bierzmowania ustanowił. A teraz, byście jak najgodniej przyjęły łaskę Ducha św. w Sakramencie Bierzmowania, odmówimy sobie trzynasty dziesiątek Różańca św.: „Który nam Ducha św. zesłał“. *Ks. Władysław Sarna.*

Biblioteka dla uczniów. (I).

W dziale „*Dzieła godne polecenia*“ (str. 19.) wymieniliśmy niektóre książeczki religijne, dawniej drukowane, godne zalecenia dla młodzieży. Usłyszawszy świeżo narzekania XX. Katechetów na brak doborowej lektury w tym rodzaju, uzupełniamy ów skromny wykaz wydawnictwami OO. Jezuitów. Potrzeba dostarczenia młodzieży pokarmu duchowego, zdrowego, we formie przystępnej a interesującej, jest tak widoczną, tak wyraźnie została stwierdzoną na obu wiecach XX.

Katechetów, iż wykaz nasz — jak sobie tuszymy — będzie mile witany, bo ułatwi zoryentowanie się i sprowadzanie dzieł stósownych bądź do prywatnej biblioteki katechety, bądź do biblioteki szkolnej dla uczniów. Zarazem ponawiamy prośbę by P. T. Współbracia raczyli o dziełach tego rodzaju, wypróbowanych w praktyce, zawiadamiać redakcyę Dwutygodnika, podając księgarnię wydawniczą i cenę, oraz nadmieniając, dla jakiego wieku dzieło jest najstósowniejszem. Ufamy, że w ten sposób przy dobrych chęciach da się zestawić powoli obszerną biblioteczkę religijną dla uczniów, a nadto zwróci się uwagę wydawców na potrzebę powtórnego wydania tych i owych perełek, które szczęśliwym doborem treści i formy lepsze i pewniejsze rokują skutki, niż niejedna nowa praca oryginalna.

Rozpoczynamy od dziełek treści historycznej, bo młodzież najchętniej je czyta i wiele z nich korzysta.

Na pierwszem miejscu wymienić należy stare a zawsze piękne, w nowej szacie w szczęśliwem skróceniu podane *X. Piotra Skargi T. J.: „Żywoty Świętych* Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok" z rycinami, w dwunastu tomikach po 40 ct. Ponieważ ustępy, które mogły być okazyą do „scandalum pusillorum" opuszczono, przeto dzieło wspomniane można śmiało dać do rąk uczniom już od 10. roku życia począwszy. Warto zarazem zwrócić im uwagę na styl złotego wieku, który dziełu temu zapewnia stałą wartość literacką.

Daleko wdzięczniej illustrowane są *X. Al. Friedricha T. J.: „Obrazki Świętych Pańskich"*, w czterech tomikach. Jestto jakby wyciąg z Żywotów Świętych Skargi, wyciąg co do objętości i następstwa po sobie, ale nie co do formy, która jest samodzielną. Życiorysy odnoszą się do Świętych obojga płci, a zwłaszcza do Świętych polskich. Są krótkie i kończą się z reguły „owocem duchownym". Bardzo stósowne dla młodzieży już od 10. roku życia.

Nieocenione są żywoty Świętych Młodzieniaszków. *X. J. Badeniego T. J.: „Św. Stanisław Kostka"* (opr. 40 ct) w wyd. II. czaruje wzniosłością i bliskością przykładu, oraz potoczną, zajmującą formą stylu. Postępowanie Świętego w obec dokuczań ze strony brata rodzonego, Pawła, jest niezrównaną nauką i zachętą dla młodzieży, która nieraz za swą pobożność od innych kolegów nie mało wycierpi. *„Żywot św. Alojzego Gonzagi"* (opr. 50 ct) odznacza się również dokładnością i przystępną formą. *X. J. Badeniego T. J.: „Żywot św. Jana Berchmansa* (opr. 30 ct) ma nie mniej zalet zewnętrznych. Może być danym do czytania i najmłodszym, bo jest przystępnie i krótko zestawiony.

Wymieniamy ceny za egzemplarze tylko oprawne, choć we Wydawnictwie (Kraków, Wesoła.) można także dostać egz. broszurowane (o 10 ct taniej); sądzimy jednak, że tak gustownej a mocnej oprawy (cała w płótno angielskie) nigdzie zresztą w kraju za tę cenę dostać nie można.

MISCELLANEA.

Pod adresem c. k. Rady Szkolnej krajowej. Konferencya okręgowa nauczycieli w Dąbrowie odbyła się w dniu piątkowym i so-

botnim (we wrześniu). Nauczycielstwo zamówiło sobie na piątek *obiad mięsny* w sklepie i spożyło go, publicznie gwałcąc post i gorsząc lud. Rada Szkolna krajowa nie sięga wprawdzie i sięgać nie powinna do sumień, ale może i powinna zapobiedz publicznemu zgorszeniu, wskutek którego wielu zraża się do szkoły. Wystarczy przy wyznaczaniu dni na konferencye nauczycielskie opuszczać dni świąteczne, niedzielne i postne. Spodziewamy się wprawdzie, że we wielu powiatach większość nauczycieli nie poszłaby za kolegami dąbrowskimi, ale stanowczo lepiej jest nie dawać okazyi do złego. Ufamy, że skromny nasz głos znajdzie życzliwe uwzględnienie.

Miesiąc różańcowy przyniósł encyklikę Ojca św. Leona XIII. o Różańcu. Najlepiej z pewnością odpowiemy pragnieniu serca Ojca św. w Jego roku jubileuszowym, jeśli jak najwięcej dziatwy zachęcimy do odmawiania Różańca i wpiszemy do Różańca żywego na razie, a do wiecznego przed ukończeniem nauki w szkołach. Główną rzeczą jest oczywiście staranne kierownictwo, wprowadzenie w ducha Bractwa i utrzymywanie stałej chęci pracowania nad sobą; w tym celu nie żałujmy gorących przemówień przy miesięcznej zmianie tajemnic. Trud sowicie się opłaci; Różaniec zabezpieczy lepiej wytrwanie w dobrem niż inne nasze zachody, bo kto Maryę znalazł, znalazł „żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana“. Nigdy jednak nie godzi się zmuszać do Bractwa lub uwzględniać je przy klasyfikowaniu z przedmiotu. Gdyby zamiast miłości ku Matce Najśw. jako pobudka wystąpiła bojaźń lub interes, spaczylibyśmy charaktery i wytworzylibyśmy faryzaizm. Nie pozbawiajmy dzieci nigdy tej zasługi i radości, jaką daje szczera ochota; młodzież zresztą aż nadto lgnie do Serca Maryi.

Podwyższenie pensyi, przyznane świeżo profesorom szkół średnich od $^1/_{10}$ br., uczyniło zadosyć potrzebom tego stanu, ale zarazem przypomniało jeszcze gwałtowniejszą potrzebę podwyższenia pensyj nauczycielom szkół ludowych. Różnica odbija się rażąco zwłaszcza w stanie katechetów, którzy te same mając studya, tak odmiennie są udotowani! Jesteśmy przeświadczeni, że zarówno *ex iustitia distributiva*, jak z racyi stanu, do podwyższenia płac urzędnikom krajowym, a w pierwszym rzędzie nauczycielom ludowym, przyjść *musi*; ze względu na spokojny rozwój stosunków i na dobro Ojczyzny pragniemy, aby się to stało jak najrychlej. Każda chwila zwłoki bezcelowej zniechęca tylko nauczycieli i popycha ich w ramiona partyj radykalnych, co katechetom wcale pracy w szkole nie ułatwia. Zwracamy się przeto do PP. Posłów sejmowych z gorącą prośbą o zajęcie się tą sprawą, przyczem należałoby zaprowadzić system płac osobowo - klasowy. Pensye XX. Katechetów ludowych (dziś po 450 złr. rocznie) mogą i powinny być nawet na tle obecnych ustaw podniesione do 600 złr.—

Red. odp. X. Walenty Gadowski. **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**